

Nienaturalnie duże, zielone oczy wpatrywały się w Ernesta przez ekran. Widział w nich smutek i strach. Siedząca po drugiej stronie kabla kobieta odgarnęła kosmyk złotych włosów z twarzy chłopca i objęła go ramieniem. Malec się wzdrygnął, lecz bał się cokolwiek zrobić. Z nadzieją zerkał w monitor.

Mężczyzna przed nim położył rękę na ekranie, jakby chciał dotknąć synka. Rozpacz przedzierała się przez jego serce, mieszała ze wściekłością, co w rezultacie stało się nienawiścią. Najchętniej zabiłby tego siedzącego gdzieś daleko, czarnowłosego potwora, który już od roku zatruwał mu życie.

- Nie sądziłem, że posuniesz się aż tak daleko, Konstancjo – Podparł bezradnie głowę na ramieniu.

- Twój błąd – Konstancja usiadła, splatając ręce i zakładając nogę na nogę. Czula, że teraz już ma pełną kontrolę nad sytuacją.

- Tato... - pisnął przerażony chłopiec. Nie rozumiał, co się dzieje. Jeszcze kilka dni temu wracał sobie z zabawy z kolegami, a teraz od tygodnia przebywał w obcym miejscu, nie wiedząc dlaczego, a nikt nie chciał mu tego wyjaśnić.

- Nic się nie bój, Nati, przyjdę po ciebie – zapewnił go Ernest.

Z wielkim skupieniem starał się wyszukać jakiś szczegół, który mógłby go naprowadzić na miejsce pobytu syna. Jednak Klementyna dobrze zadbała o to, aby podczas rozmowy nie zobaczył na ich tle nic z wyjątkiem czarnych ścian.

Szyderczy uśmiech nie schodził jej z twarzy. Posadziła Natiego na kolanach.

- Powiesz mi w końcu czego chcesz? – warknął mężczyzna.

- No nie wiem – postanowiła chwilę przedłużyć tą zabawę. Spodobała jej się rola osoby pociągającej za sznurki. – A Anna wie?

- Co ma do tego moja żona?! – walnął pięścią w stół tak mocno, że stojące obok rodzinne zdjęcie spadło na podłogę.

- Dużo – odparła.

- Jesteś wariatką.

- Kto wie, ale nic nie stanie mi na drodze do osiągnięcia mojego celu.

- Jakiego celu?! Przecież ty nawet nie powiedziałaś czego chcesz! Męczysz mnie tylko już od wielu miesięcy, a teraz porwałaś nawet moje dziecko!

- No błagam cię, ty serio się nie domyślasz? – Roześmiała się głośno.

- Chodzi ci o kasę?! A może chcesz być moją żoną?!

- Ehh... - westchnęła z zażenowaniem. – Bingo! Myślałam, że to ci rok chyba zajmie, ale gratulacje! Zga-

dłeś! Chcę być twoją żoną! Chcę byś dokończył to, co zacząłeś siedem lat temu! – Pocałowała Nataniela w policzek. Podrapał ją lekko, więc pociągnęła go mocno za złote loki i przyjrzała się jego oczom. – Ludzie wiele za takiego dadzą...

Konstancja nie chciała na razie zabijać tego dziecka. Nie miała w zwyczaju tracić, nie zyskując czegoś w zamian, a nawet gdyby jakimś cudem ojciec nie podjąłby zadawałającej jej decyzji, to wołała przynajmniej zarobić na malcu jakieś pieniądze. Przy tym chciała zadać cierpienie tatusiowi. W końcu nic bardziej nie boli rodzica niż tragedia własnego potomka.

Ernest był w szoku. Zaciśnął ręce w pięści. Próbował przypomnieć sobie, co takiego zrobił siedem lat temu nim ożenił się z Anną

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

madoka, dodano 04.03.2018 12:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.